Seryja II, Tom 1. Sobota, 5-go września 1891. Nr. 10.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 zlr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

LIST OTWARTY DELEGACYI POLSKIEJ NA KONGRES BRUKSELSKI DO TOWARZYSZY W KRAJU

Towarzysze!

Przybywając na kongres brukselski, mieliśmy na celu nie teoretyczne występy krasomówcze, ani też łudziliśmy się nadzieją, że słowa nasze silnie zaważą na szali obrad. Względnie do polskich sił socyjalistycznych przy lepszej tylko organizacyi i przy silniej rozwiniętej świadomości partyjnej będziemy zawsze w stanie zająć silne stanowisko w łonie międzynarodowej rodziny socyjalistycznej. Przy dzisiejszych wszakże warunkach szło nam tylko wobec kongresu zamanifestować istnienie i rozwój naszej organizacyi, publicznie zaznaczyć wystąpienie proletaryjatu polskiego na scenę historyi, obejmującego niejako spuściznę po zbankrutowanych naszych stronnictwach narodowych. Wreszcie — co ważniejsze — szło nam o wewnętrzne nasze sprawy i o wyjaśnienie takowych, by módz choć w głównych zarysach utorować drogę dla bardziej systematycznej i bardziej jednolitej akcyi socyjalistycznej w kraju naszym. Szło nam także o to, by na widok silnych organizacyj socyjalistycznych, które w innych krajach zajęły lub już zajmują stanowisko przewodnie polityki krajowej, odczuć silniej te braki i to — bądźmy otwarci — niezrozumienie całości ruchu, które dla nas są głównemi przeszkodami dla zajęcia odpowiedniego w narodzie stanowiska.

Nie przyszła nam ani na chwilę myśl narzucania się towarzyszom naszym, a tembardziej organizacyjom całym na proroków przyszłości. Idzie nam tylko o wypowiedzenie wszystkich tych poglądów, do których doszliśmy po sumiennem rozważeniu wszystkich znanych nam faktów i kierując się wyłącznie dobrem silnej i świadomej polskiej partyi socyjalistycznej.

Z pośród trzech dzielnic naszego kraju bezwątpienia, że w zaborze rosyjskim myśl socyjalistyczna zdobyła sobie najszerszy przystęp do mas pracujących. Rozmiary manifestacyi 1-go Maja w bieżącym roku przekonywują nas o tem, że zasady nasze już dziś są w stanie natchnąć masy nietylko doktrynalną wiarą, ale nawet myślą o koniecznej zbiorowej z ich strony akcyi w celu zdobycia lepszych warunków pracy i życia społeczno-politycznego. Zaznaczmy to tu zaraz, że na podstawie znanych nam faktów przyszliśmy do przekonania, iż siły organizacyjne, którемi ruch socyjalistyczny w tej części kraju naszego rozporządza, są zupełnie wystarczające, by nadać mu rozmiary daleko poważniejsze i wciągnąć przemysłowe centry na prowincyi w wir obudzonego życia społeczno-politycznego, którem Warszawa tak silnie oddychać poczyna.

Jedną z zawad dla szybszego rozwoju ruchu i dla wyzyskania wszystkich tych sił, któremi ruch socyjalistyczny już dziś u nas rozporządzać może, stanowi brak skoncentrowanej i scentralizowanej organizacyi, której unikają liczne elementy, podporządkowujące interes całości ruchu swemu nie dojrzałemu doktrynalnemu widzimisię. Ztąd też zjawia się nader smutny objaw różnic doktrynerskich, pod pretekstem których nieraz grupy zwalczają się i zasklepiając się w tych sporach, socyjaliści sami przeszkadzają sobie w zrozumieniu i spełnieniu tych zadań, które partyja socyjalisty-

czna ma dokonać, a pozbawiwszy się powagi w narodzie oraz odtrąciwszy część polityczną programu, pozbawiają się przyszłości politycznej.

Wprawdzie obudzona świadomość klasowa w masach robotniczych jest najlepszą rękojmią naszego ruchu i mogliśmy się przekonać o tem, gdy pomimo niedyscypliny organizacyjnej wszelkie zamachy szlacheckie i policyjne zarazem, któremi chciano spaczyć ruch socyjalistyczny w kraju naszym, rozbiły się o zdrowy rozsądek ludności pracującej. Usunięte niebezpieczeństwo nie powinno wszakże zbytnio ukołysać czujności naszej i wszyscy przekonani socyjaliści nie mogą nadal spokojnie przypatrywać się smutnemu widowisku, jakie przedstawiają nierozumne ekstrawagancyje doktrynerskie, utrudniające tylko rozwój myśli rewolucyjnej i szerszy wpływ haseł socyjalistycznych.

Nie rzucamy kamieniem stronniczym na tę lub ową grupę; nie chcemy rozdrażniać sporów, które interes całości ruchu uśmierzać musi. Odzywamy się do jednych i drugich w imię wspólnego celu i w imię przyszłości naszego ruchu.

Szczególnie dziś: po osiągnięciu wybitniejszych rezultatów, po uzyskaniu pewnego wpływu na masy partyja socyjalistyczna nie może pozostać w ciasnem i zaczarowanem kole doktrynerskich dyskusyj i sporów, pochłaniających tylko część energii, a nawet i sił naszych. Powinna ona pamiętać o politycznych zadaniach swych, by pod pozorem „codziennych kwestyj ekonomicznych“ nie pozostać nędzną sektą, mającą na celu rozszerzanie książeczek o gospodarce krajowej.

Napróżnoby ktoś pod maską interesów robotniczych szukał miejsca w wielkiej rodzinie socyjalistycznej, godząc się jednocześnie z fikcyjnemi reformami, dokonywanemi przez despotyzm choćby najbardziej „oświecony.“ Napróżnoby ktoś w naszych warunkach politycznych pretendował na miejsce w szeregach socyjalistycznych, jeśli choć na chwilę zamilczy o politycznej stronie programu naszego i zechce wcisnąć działalność partyjną w ramki wrzekomej agitacyi ekonomicznej.

Opierając się na tem, uważamy za konieczne, aby wszystkie grupy, kółka itd. złączyły się i — prowadząc nadal propagandę walki klasowej oraz organizując nasze masy pracujące zapomocą agitacyi, opartej na uchwałach kongresów międzynarodowych (Paryż-Bruksella) — nie zapominały o tem, że agitacyja ta jest tylko środkiem, a nie celem i że ostateczne sformułowanie wszystkich tych żądań jest walka polityczna.

Nie robiąc ze środków celu musimy pozostawić potrzebom chwili rozstrzygnięcie pytania, jaka jest droga, na której socyjalistyczna organizacyja pod zaborem rosyjskim i w warunkach, nakreślonych jej przez faktycznie istniejące stosunki caratu, może rozwinąć swoją działalność polityczną. Odrzucanie jednego ze środków działalności, dla abstrakcyjnych teoryjek, byłoby również zbrodniczem, jak zasklepienie się i przeinaczenie jednego środka walki w cel całego bytu organizacyjnego. Zmuszeni w dodatku liczyć się z przejawami walki rosyjskich stronnictw musimy jednak wytężyć całą uwagę naszą, by nie dać się zaskoczyć ani przez często bardzo podejrzane i politycznie nieświadome „narodniczestwo“ rosyjskie, ani też przez liberalizm rosyjski, który kto wie, czy w razie zwycięztwa nie będzie równie zaborczym i równie wrogim dla zachodniej demokracyi europejskiej, jakim dziś jest carat i „dworianstwo“ awanturnicze.

Tem silniejszą na to zwrócić musimy uwagę, że i w naszem społeczeństwie skonstatować należy upadek politycznej świadomości, ktory wyraża się zarówno w chłopomaństwie naszego warcholstwa demokratycznego, jak i w podejrzanym panslawizmie naszych tak zwanych liberałów, szukających na wschodzie ratunku przeciw sile konkurencyinej zachodu. Wszystkie te nieszczęsne objawy, które zresztą poniekąd są tylko reakcyją przeciw szlacheckiej austrofilskiej politykomanii, powinny tem bardziej pobudzić nas do jasnego i wyraźnego postępowania politycznego.

Partyja socyjalistyczna w Galicyi stanęła odrazu na gruncie walki zarówno o ekonomiczne interesy robotnicze, jak i o swobody polityczne. Ze wszystkich politycznych partyj krajowych robotnicy byli jedynymi, którzy z całą energiją domagali się jak najszerszych praw politycznych.

Wskutek tego też z biegiem czasu zmuszą oni wszystkie postępowe elementy do przyłączenia się do politycznej części ich programu i tem samem do abdykacyi z przewodniej roli w społeczeństwie. Zdobywszy taką w kraju powagę, a przez ścisłą dyscyplinę partyjną stworzywszy silny mur, którego żadne zdradzieckie pociski klas posiadających nie będą w stanie podkopać, towarzysze nasi potrafią powoli rozwiązać zarówno trudne zadanie ekonomiczne: organizacyję proletaryjatu wiejskiego, jak i uregulowanie zawikłanej i niebezpiecznej kwestyi rusińskiej.

Ażeby temu ruchowi, który w zaborze austryjackim tak szybkim krokiem posunął się naprzód, stworzyć na gruncie walki klasowej silną i pewną podstawę ekonomicznej organizacyi, delegacyja polska na kongresie brukselskim wzywa wszystkich towarzyszy w Galicyi, by jak najusilniej starali się o zakładanie wolnych stowarzyszeń zawodowych, o tworzenie w każdem mieście stowarzyszeń kształcenia się w których by wszystkie zawody jak najliczniej były reprezentowane, o wyzyskanie korporacyj przy-

musowych wszędzie tam, gdzie założenie wolnych stowarzyszeń zawodowych na razie jest uniemożebnionem, o tworzenie dalej krajowych związków wszystkich stowarzyszeń jednego zawodu, oraz wzywa wszystkich towarzyszy w Galicyi, by jak najusilniej popierali pisma partyi robotniczej i przyczyniali się do utworzenia funduszu agitacyjnego.

Wszelkie, nawet najmniejsze swobody, jakie ustawy państwa austryjackiego dają towarzyszom naszym dla stworzenia silnej partyi politycznej, muszą być wyzyskane, a walka o rozszerzenie tych swobód musi być prowadzoną energicznie i konsekwentnie w połączeniu z proletaryjatem całej Austryi.

Niemniej i pod zaborem pruskim przedewszystkiem towarzysze nasi muszą dbać o trwałą podstawę dla ekonomicznej, klasowej organizacyi robotniczej. Na towarzyszach naszych z tego zaboru leży obowiązek nietylko rozszerzania zasad socyjalizmu, ale i stworzenia dzielnych organizacyj fachowych celem zjednoczenia w ten sposób klasy pracującej i uzyskania przez taki związek jednolitej partyi socyjalistycznej.

Potrzeba fachowej organizacyi już samorodnie powstaje wśród pracujących i wrogowie nasi zrozumieli to. To też starają się oni zniweczyć wszelkie wynikające dla klasy robotniczej korzyści z takiej organizacyi przez zakładanie odosobnionych i tem samem bezsilnych towarzystw, niepotrzebnie zaprzątniętych nadto kwestyjami religijnemi w celu osłabienia siły pracujących dla walki z kapitałem. Towarzysze nasi powinni wejść jak najliczniej do stowarzyszeń już istniejących, nadać im siły przez nawiązanie ścisłych stosunków z organizacyjami danego fachu, walczącemi w tych samych granicach państwowych, a następnie przez wyrobienie solidarności międzynarodowej. Praca ta jednocześnie powinna nie spuszczać z uwagi zespolenia się ściślejszego krajowych związków, ożywionych jedną i tą samą myślą o przyszłej roli proletaryjatu polskiego.

Rozwój przemysłu fabrycznego na Górnym Szlązku stworzy tam prędzej czy później silną ekonomiczną organizacyję robotniczą; mimo to leży na towarzyszach poznańskich obowiązek inicyjatywy w tej organizacyi, bo historyja i życie polityczne nadały księstwu poznańskiemu przewodnią rolę w polityce polskiej pod zaborem pruskim.

Tak wzmocnione organizacyje wszystkich trzech dzielnic Polski muszą — jakeśmy to w oświadczeniu naszem, na kongresie zrobionem i przez takowy przyjętem, zaznaczyli — muszą wynaleść i wynajdą sposób, by cały zorganizowany proletaryjat polski mógł zgodnie prowadzić walkę klasową pod sztandarem powszechnego i zupełnego wyzwolenia z więzów ucisku zarówno politycznego, jak i ekonomicznego.

Nie wykreślamy naprzód drogi, na której się spotkają socyjalistyczne organizacyje wszystkich trzech zaborów, ale już teraz i od dziś dnia wzywamy gorąco wszystkie organizacyje i wszystkich towarzyszy polskich do stworzenia wspólnego funduszu dla polskich wydawnictw socyjalistycznych, aby dostarczyć środków dla rozszerzania zasad partyi naszej.

Równie niezbędnem jest stworzenie funduszu zapomogowego dla prześladowanych obrońców sztandaru naszego, a wreszcie bodaj czy nie na pierwszym planie musimy postawić wspólny fundusz organizacyjny.

Zasełając braterskie pozdrowienie naszym towarzyszom, żywimy silną nadzieję, że przed zjawieniem delegacyi polskiej na przyszłym międzynarodowym kongresie, zdołamy na narodowym polskim zjeździe socyjalistycznym dojść do zjednoczenia a przez to do siły!

Niech żyje międzynarodowy socyjalizm!

Niech żyje socyjalna rewolucyja!

KOMISYJA KRÓLEWSKA

III.

Najsmutniejsze wiadomości przyniosły nam zeznania ekspertów o tkaczach lankaszyrskich. Trudno, doprawdy, uwierzyć, jak dalece pogmatwano tu pojęcia o zadaniach i sprawach robotniczych, jak dalece nie zrozumiano, na czem ma polegać obrona interesów klas pracujących, jak fałszywie przedstawiono stosunek najmu do umowy, pracy do kapitału, jak ostatecznie głupio, niedorzecznie i bez najmniejszego zrozumienia dzisiejszych stosunków chwalono to, co należało potępić, a potępiono to, co trzeba było uznać za słuszne i pożyteczne. Gdy się czyta zeznania tych ekspertów, nie wiadomo, co tu bardziej podziwiać: niewiadomość, czy fałsz rozmyślny?

Jeden z ekspertów, zawezwanych przed komisyję królewską, niejaki p. Birtwistle, sekretarz (!) dwóch związków tkaczów lankaszyrskich, mówiąc o warunkach ich pracy i życia, o stosunku najmitów, których reprezentantem ma być, do fabrykantów, kreśli po prostu taką sielankę ponętną, taką zgodność harmonijną między kapitałem i pracą, że pod wpływem jego słów czytelnik gotów prawie zawołać: jakiż to piękny świat stosunków, w którym żyjemy, jak w nim ładnie i sprawiedliwie wszystko urządzone, jakże ludzie w nim się kochają,

nawet wówczas, gdy skóry z nich drą!.. Ci naiwni socyjaliści niepotrzebnie walczą o wyzwolenie pracy, niepotrzebnie prawią o braterstwie ludów i sprawiedliwości w ich stosunkach wzajemnych, skoro w Lankaszyrze, hrabstwie angielskiem, raj w całem blasku i potędze majestatycznej istnieje. Bo posłuchajcie, jakich cudnych dziwności naopowiadał nam zacny pan Birtwistle.

Przedewszystkiem jest on niezmiernie szczęśliwy i tem naturalnie pragnie podzielić się z całym światem, że tkacze w fabrykach lankaszyrskich wcale nie żądają, nie chcą i stanowczo są przeciwni wszelkiej interwencyi państwa w stosunki najmitów do kapitalistów i że w raju lankaszyrskim robotnik ma takie szczere, serdeczne uczucie dla fabrykanta, że ostatni z najzupełniejszym w świecie spokojem ssie go, jakby w tem ssaniu było coś wzniosłego.

„Wogóle — powiada miły p. Birtwistle — tkacze są bardzo zadowoleni ze swego losu i naturalnie mocno się opierają wszelkiemu ograniczaniu godzin pracy, gdyż sądzą, że to krzywdę może wyrządzić przemysłowi angielskiemu" (czytaj: fabrykantom).

Inny okaz w osobie niejakiego p. Simpsona, niemal ze łzami w oczach dowodził komisyi królewskiej, że w raju, o którym mowa, stopa zarobkowa w ostatnich czasach wzrosła, podczas gdy odsetki dochodowe fabrykantów zmniejszyły się. Szkoda tylko, że opowieść tych dobrodziejów o raju lankaszyrskim zeszpecona została tak niewłaściwemi wzmiankami, jak np., że na 100 robotników lankaszyrskich 22 porywają suchoty i wogóle choroby płucne, że inspektorat fabryczny działa tam nadzwyczaj niedbale, że w razie zmowy i bezrobocia fabrykanci nie krępują się niczem, gdy chcą zupełnie wypędzić z fabryki tych tkaczów, którzy najbardziej do zmowy się przyczynili.

Nie w lepszem, jeśli nie w gorszem świetle odezwały się głosy o świadomości górników durhamskich, którzy poza granicę bardzo ciasno zrozumianego interesu nie potrafią wyjść i kręcą się, jak w zaczarowanem kole, w obrębie niewiele co wartej dziś samopomocy. Nie chcę zbyt długo zatrzymywać uwagi czytelnika nad sprawozdawcami górników, gdyż o tem nie sposób rozpisywać się w *Przedświcie*, organie agitacyjnym i dlatego przechodzę do uwag ogólniejszej natury.

Zazwyczaj przedstawiają sobie, że szeroko rozpowszechniony w Anglii ruch robotniczy, znany pod nazwą trade-unionizmu, przedstawia sobą żywioł wielce rewolucyjny, najzupełniej świadomy zarówno swych celów, jak i środków, które nauka i życie wytknęły, jako konieczne dla wyzwolenia pracy. Tymczasem w rzeczywistości jest to zdanie, któremu rzeczywisty stan rzeczy zadaje najzupełniejszy kłam.

Przedewszystkiem sam trade-unionizm, jakkolwiek w stosunku do innych przemysłowo rozwiniętych krajów przybrał w Anglii dosyć szerokie rozmiary, nie obejmuje całego ogółu warstw pracujących i ogranicza się jedynie do tak zw. arystokracyi pracy. Na 11 trade-unionistów wypada 19 robotników, którzy stoją poza obrębem jakiejkolwiek organizacyi i są pozbawieni tej opieki w walce codziennej, jaką daje sama organizacyja. Powtóre, trade-unionizm, chociaż początkami swymi sięga bardzo odległych czasów i mógł dzięki temu nabrać szerszego doświadczenia, jest zjawiskiem bardzo konserwatywnem i często nawet reakcyjnem. Wyrosły na gruncie cechów średniowiecznych, które uznawały samopomoc, jako jedyną i najlepszą broń w walce z uciskiem ekonomicznym, trade-unionizm nie wybiega wcale poza wązkie ramy zmów i bojkotowania, sądząc, że tą drogą dopnie wielkich rezultatów. Naturalnie, zmowy, bezrobocia i bojkot są to rzeczy niezbędne i bardzo ważne, ale same one daleko zaprowadzić nie mogą, a są nawet bronią obosieczną i w pewnych razach wielce niebezpieczną, skoro poza niemi nie uznaje się innych, znacznie szerszych dróg i środków. Mówimy o polityce, raczej o utworzeniu politycznej partyi robotniczej. Jeśli się zwrócimy do przeciętnego trade-unionisty, jeśli zajrzymy do ich ustaw, to się przekonamy, że odżegnywają się oni od polityki, jak djabeł od wody święconej. Co zabawniejsza, że ci, którym prawo głosowania przysługuje, często podają swoje głosy na rzecz jakiegoś liberała lub konserwatysty, dosyć obojętni na to, kto w parlamencie będzie obradował nad prawodawstwem krajowem, a między innemi fabrycznem. Byłem kiedyś świadkiem, jak dwu robotników angielskich, którzy interesowali się już polityką, zawzięcie spierali się o to, kogo należy obrać: liberała czy konserwatystę, jeden bowiem z nich był konserwatystą, drugi liberałem. Trudno było ich przekonać, że zarówno pierwszy, jak i drugi wcale nie myśli o dobrobycie robotnika, że jest jego wrogiem społecznym.

Wogóle robotnik angielski w większości wypadków wyrzeka się interwencyi państwa i ufa tylko własnym siłom, które ścieśnia do zadań związku fachowego. Wobec tego, naturalnie, nie może być mowy w Anglii o tak szerokim ruchu politycznym między robotnikami, jaki istnieje obecnie chociażby w Niemczech, gdzie świadomość klasowa najmitów o całe niebo przewyższa świadomość anglików. Ruch szerszy rozpoczął się w Anglii stosunkowo dosyć niedawno, bo

kroniki jego nie liczą więcej nad 10—12 lat *). Tym okolicznościom zawdzięczamy właśnie dziwne stanowisko tkaczów lankaszyrskich i górników durhamskich, jakie oni zajęli przed komisyją królewską.

*) Pomijamy t. zw. ruch czartystowski z 3-go i 4-go dziesiątka lat bieżącego wieku, gdyż głębszych śladów nie pozostawił on po sobie.

Z KRAJU I O KRAJU

WARSZAWA, 18 sierpnia, 1891.

Rzadko dochodzi was, towarzysze, nasz głos; rzadko w *Przedświcie*, który może i powinien być łącznikiem robotników polskich ze wszystkich trzech zaborów, ukazują się korespondencyje z Warszawy.

Ale nie obwiniajcie nas o to! Sercem zawsze jesteśmy z wami; każdy tryumf sprawy robotniczej w tych częściach Polski, które korzystają z pomyślniejszych warunków politycznych, przejmuje nas zapałem, wlewa w nas otuchę. Co większa, rozumiemy potrzebę ścisłej łączni wszystkich robotników polskich; pojmujemy, jak ważną jest ona dla każdego zaboru — a zwłaszcza dla nas. Ale codzienna walka pochłania nasze siły; żyjemy obecnie w okresie, który wymaga takiego wytężenia uwagi w kierunku drobnostek bieżącej doby, że mimo najlepszych chęci nieraz gotowiśmy na chwilę zapomnieć, iż poza obrębem Polski, ciemiężonej przez cara, biją poczciwe serca w robotnikach polskich i że ci towarzysze czekają od nas wieści.

Nie dość na tem. Tam, gdzie ruch robotniczy ma choć trochę możności jawnego rozwijania się, tam jego objawy więcej nadają się do notowania w organach prasy. U nas robota idzie inaczej. Przygnieceni ciężarem jarzma carskiego, czując sforę carskich szpiclów ciągle za sobą, musimy działać tajnie. Pod pokrywą stężałego ze strachu przed carskim knutem społeczeństwa niewidzialnie nurtuje rewolucyjny prąd robotniczy i rzadko, bardzo rzadko jakiś płomyk wyrywa się na powierzchnię. W świetle takich płomyków musimy obliczać swoje siły.

Błyskawiczny promień jednego dnia: 1-go Maja od dwóch lat oświetla na chwilę nasze szeregi. I wtedy, bracia, widzimy, że mimo srogich prześladowań, mimo wszelkich przeszkód, o jakich gdzieindziej ludzie pojęcia nie mają, ruch wzrasta i potężnieje w świadomość rok rocznie.

Przedświt już w swoim czasie umieszczał korespondencyje, z których w ogólnych zarysach poznaliście przebieg święta majowego u nas, tak w tym, jak i w zeszłym roku. Obecnie więc podniosę tylko te strony obrazu, które dotąd nie były dość uwzględnione.

W zeszłym roku ten przegląd sił dał nam rezultaty wprost niespodziewanej świetności. Ale widzieliśmy, że w olbrzymim — jak na nasze stosunki — tłumie manifestantów 1-go Maja były może całe szeregi ludzi, zagrzanych prawie jedynie tylko instynktownem poczuciem solidarności robotniczej. Mogliśmy wtedy spotkać ludzi, dla których ten dzień dawał tylko wyraz niejasnemu niezadowoleniu z obecnego położenia swego, ludzi — którzy jednak nie zdawali sobie jasno sprawy z tego, czem właściwie jest ten dzień.

W tym roku spostrzegliśmy w tym kierunku niesłychany postęp. Nie było w Warszawie, w miastach fabrycznych Królestwa i nawet we wsiach okolicznych ani jednego robotnika, któryby jasno nie rozumiał haseł tego dnia.

Policyja carska wysiliła się, aby utrudnić manifestacyję, siała postrach we wszelki możliwy sposób. Musimy przyznać, że chociaż ogół świętujących tego roku znakomicie przerósł liczebnie szeregi demonstrantów zeszłorocznych, to jednak były fabryki, w których w zeszłym roku świętowano, a w tym dzięki terrorowi policyjnemu pracowano. Ale agitacyja ujawniła nam, że nawet w tych paru zakładach świadomość robotnicza, chociaż nie zamanifestowana, wzrosła kolosalnie. Możemy śmiało powiedzieć, że obecnie nie ma u nas hasła popularniejszego nad wypisane na naszym czerwonym sztandarze hasło robotników całego świata w ich tymczasowych utarczkach z kapitałem: „8-godzinny dzień roboczy.“

Ale u nas dzień 1-go Maja ma dziesięćkroć większe, rozleglejsze znaczenie, niż w niektórych krajach zachodniej Europy. To dzień, w którym robotnicy przypominają sobie w s z y s t k i e swe zadania, skupiają się na chwilę j a w n i e, aby z nowym zapałem na jutro powrócić do t a j n e j pracy nad urzeczywistnieniem c a ł e g o programatu robotniczego. Ta chwila wystarcza nam na rok cały żmudnej pracy.

Bez ofiar i w tym roku się nie obeszło. Do prześladowań policyjnych przyłączyły się ujadania, pogróżki, wreszcie nawet prześladowania ze strony fabrykantów. Ciekawym był z tego względu przebieg 1-go Maja zwłaszcza w Łodzi. Robotnicza Łódź cały tydzień przed świętem żyła prawdziwie gorączkowo myślą o nim. Broszury agitacyjne krążyły po mieście, rozdawano je w fabrykach, a fabrykanci — jak zwykle ludzie z nieczystem sumieniem — drżeli ze strachu, sami nie wiedząc przed czem. Nie brakowało też z ich strony usiłowań, aby świętu

przeszkodzić. U Juliusza Heintzel oświadczono, że za każdy egzemplarz oddanej do kantoru broszury będą płacili po 50 kop. Gdy jednak znalazł się jakiś szubrawiec, który zaniósł fabrykantowi 4 egzemplarze, — to dostał 1 rubla, a więc po 25 kop. zamiast obiecanych 50 kop.! Panowie fabrykanci nie stracili nawet tej sposobności, aby dowieść, że najbardziej oddanych im robotników, oddanych aż do podłości, potrafią oszukać! Poznański, u którego świętowanie przybrało najokazalsze rozmiary obiecywał 100 rubli za każdą denuncyjacyję, a 600 rubli temu, kto potrafi mu wskazać miejsce pobytu tajnej drukarni organizacyi „Proletaryjat“! Trzeba dodać, że te próby przerobienia robotników na szpiclów, skończyły się na tem, że p. Ignacemu Poznańskiemu „jego“ robotnicy w najhaniebniejszy sposób 1-go Maja wyłatali skórę. W Łodzi, gdzie wielki przemysł jest tak rozwinięty, jak w żadnem innem mieście polskiem, najwyraźniej też występuje wrogi charakter stosunków między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi; tam też wszystkie warstwy idą zawsze ręka w rękę zgodnie, gdy idzie o ogłupianie lub ciemiężenie robotników.

Widzieliśmy wyżej p. Poznańskiego, wyręczającego carski rząd w wyznaczaniu nagród za łapanie socyjalistów. A u tegoż Poznańskiego możemy zobaczyć drugi przykład harmonii między łotrami, żyjącymi z pracy ludu. Poznański — żyd — utrzymuje w fabryce kotolicką kaplicę i księdza. Otóż 3-go Maja (w pierwszą niedzielę majową) klecha ten miał kazanie na temat dwóch dni poprzednich i wykazywał wymownie robotnikom, jak wielką jest dobroć p. Poznańskiego, jak robotnicy powinni go czcić i kochać i jaką zbrodnią są strejki i udział w manifestacyi 1-go Maja! Rozczulającej zgodzie tych panów — katolickiego klechy z żydowskim fabrykantem — możemy tylko przyklasnąć. Klecha swojem kazaniem robotników od łączenia się i walki z kapitalistą nie odstręczył, lecz wszystkich oburzył i wielu raz na zawsze oczy otworzył na to, czem są klechy wogóle!

Aby skończyć z Łodzią, musimy zaznaczyć, że zgodne wystąpienia robotników 1-go Maja, groźna ich postawa, a może i obawa gorszych dla siebie objawów walki klasowej — wywołały u fabrykantów łódzkich chęć do ustępstw na rzecz robotników. Między innemi, u Poznańskiego skrócono dzień roboczy o 1 godzinę.

Polscy robotnicy zorganizowani w Łodzi zaczynają obecnie szerszą agitacyję między towarzyszami niemieckimi, pracującymi w tem samem mieście. Konieczność zwrócenia szczególnej uwagi w tym kierunku wykazało również tegoroczne święto majowe. Jeżeli wpośród niemieckich robotników nie brakowało objawów solidarności i sympatyi dla polaków, to zdarzały się jednak ze strony niemców wynurzenia obojętności na sprawę, oparte na niezrozumieniu wspólnych dla wszystkich narodowości interesów robotniczych. Były wypadki, gdzie niemcy brali ruch majowy za jakąś agitacyję szowinistyczną, co zresztą ich nie usprawiedliwia.

W Warszawie wielki przemysł jest mniej rozwinięty, niż w Łodzi. Lecz jako miasto największe i ognisko życia umysłowego, przoduje ona dotychczas i zapewne zawsze będzie przodowała całemu ruchowi rewolucyjnemu w kraju naszym. Świadomość mas robotniczych jest tu znacznie szerszą i głębszą, niż gdziekolwiek. To też wystąpień tak bezczelnych, jak wystąpienia pana Poznańskiego, tu być nie mogło. Fabrykanci jednak probują walczyć z ruchem robotniczym. Po 1-szym Maja organizacyja „Proletaryjat“ widziała się zmuszoną skarcić jednego fabrykantu i jednego dyrektora fabryki za wydalania robotników podejrzanych o udział w agitacyi. Kara cielesna poskutkowała na tych panów tak umoralniająco, że robotników, już wydalonych, poprzyjmowali napowrót i wogóle w stosunkach z robotnikami stali się więcej uprzejmymi. Zaznaczymy tu, że, jakkolwiek cała robota partyi musi się odbywać tajnie, to wypadki ukarania wybitniejszych swoją nikczemnością wyzyskiwaczy zyskują w kołach zainteresowanych szeroki rozgłos i o ile podnoszą ducha gnębionych na każdym kroku robotników, o tyle przycierają rogów zbyt buńczucznym fabrykantom.

Po pierwszym Maju i zapewne w znacznej części na skutek bodźca, danego przez agitacyję majową, — rozpoczął się w Warszawie cały szereg strejków. Takiego ożywienia, jak tegoroczne, — w tym kierunku — Warszawa robotnicza nie pamięta.

Zorganizowana w celu popierania strejków na całym obszarze Królestwa Polskiego i zasilana ze składek miesięcznych „Kasa oporu“, miała szerokie pole działania. Nie ulega wątpliwości, że ufność we własne siły, oparta na ciągłym rozroście „kasy oporu“, która obejmuje wiele fabryk całkowicie nie wyjmując ani jednego robotnika, że ta ufność ogromnie również przyczyniała się do szerokiego rozwoju ruchu strejkowego.

Po 1-szym Maja początek dali raszplownicy z fabryki „Wojciechów“, którzy (60 ludzi) energicznem i zgodnem wystąpieniem w pół dnia zdobyli zniesienie pewnego uciążliwego przepisu administracyi. Następnie 5 dni strejkowała fabryka nożownicza S. Kobylańskiego (75 ludzi), którzy pomimo ogromnej presyi policyjnej, przeprowadzili skrócenie dnia o godzinę i podwyższenie o 25 proc. lonu dla początkujących.

Dalej zastrejkował cały fach (100 ludzi) białoskórniczy. Strejk trwał 3 tygodnie, a w 2-ch warsztatach nawet 5 tygodni. Na jednego z najbardziej uporczywych majstrów podziałało dopiero ostrzeżenie, przesłane mu przez „Komitet Miejscowy organizacyi „Proletaryjat"". Jest to strejk bardzo ciekawy z wielu względów. Trwał stosunkowo dość długo i objął cały fach. Zorganizowanie i przeprowadzenie walki było bardzo utrudnionem przez to, że robotnicy są rozproszeni w kilkunastu warsztatach, że stosunki w takich drobnych zakładach są bardziej patryjarchalne i wreszcie to, że strejk wybuchł w przerwie pomiędzy dwoma sezonami. Jednak białoskórnicy trzymali się dzielnie i zdobyli, co żądali: skrócenie dnia i podwyższenie płacy dziennej!

Następnie strejkowały 2 garbarnie (braci Weigel), zakład kamieniarski (Gundelach), fabryka drutu (fabrykanta obito) i wiele drobnych warsztatów.

Policyja wszędzie występowała na razie przychylnie dla robotników, a gdy fabrykant nie pożałował łapówki, odrazu zwracała się ona ku strejkującym z groźbami, a nawet z aresztami. Aresztowano 3 robotników od Kobylańskiego (2 wywieziono na miejsce urodzenia, 1 uwolniony), 1 robotnika od Weigla, 3 rob. od Gundelacha itd.

Wogóle w ostatnich czasach często policyja usiłuje nadać sobie ojcowski, rozjemczy charakter w sporach między robotnikami i kapitalistą. Często komisarz policyjny bierze wprost stronę robotników. Cóż, kiedy te objawy „socyjalizmu policyjnego" zmierzają tylko ku łapówce i łapówka kładzie im kres natychmiast. Zresztą, robotnika polskiego nie omamią carscy szpicle!

Ciekawem jest, że „najszlachetniejsza postać" rosyjskiego inspektoratu fabrycznego, warszawski inspektor W. Światłowski również nietylko bierze, ale wymaga łapówek! Tak np. w fabryce kapeluszy Reineke i Weigt ten rządowy „obrońca" robotników bierze rok rocznie przed Wielkanocą towar, którego mimo nadsyłanych rachunków nie płaci. Rachunki idą „w zapomnienie", a p. inspektor ma nakrycia głowy dla siebie, rodziny i znajomych. Ale w tym roku dbałość „obrońcy robotników" o zmniejszanie nadwartości, gromadzącej się w kieszeniach fabrykantów — poszła dalej. Przysłał on list z prośbą o pożyczkę 300 rubli. Fabrykant mu odpisał, że „z powodu ciężkich czasów" może mu służyć tylko 50 rublami, które p. inspektor naturalnie przyjął. Tak wygląda „reforma socyjalna w Rosyi! Nie omami ona nikogo.

Jeżeli strejki uczą robotników solidarnego działania w walce z kapitałem, jeżeli każde wystąpienie władz rządowych wzmaga rewolucyjną nienawiść do despotyzmu carskiego i jego sług, to z drugiej strony tajna propaganda zasad socyjalizmu i organizacyja robotników dla walki z burżuazyją i rządem mimo wszelkich niepomyślnych warunków ani na chwilę nie ustaje i obejmuje coraz większe koła.

Ale ta strona naszego ruchu nie nadaje się do ujawnienia w korespondencyi.

Tymczasem więc z wiarą w zwycięstwo socyjalizmu międzynarodowego, łącząc poczucie potrzeby ściślejszej spójni między robotnikami ze wszystkich trzech zaborów, z radością witamy spotkanie się delegatów polskich na kongresie brukselskim, spotkanie, które nam ścisły związek i lepszą organizacyję utorować może.

B.

STANOWISKO
DUŃSKIEJ PARTYI SOCYJALISTYCZNEJ
WZGLĘDEM KWESTYI AGRARNEJ *)

Od dosyć niedawna stosunkowo partyje socyjalistyczne Europy zwróciły swoją uwagę na proletaryjat wiejski, tak zw. bezrolny, t. j. pozbawiony zupełnie własności i utrzymujący się z najmu. Jeśli proletaryjat wiejski różni się poniekąd pod względem ekonomicznym od proletaryjatu miejskiego, fabrycznego, to różnica ta polegać będzie jedynie na tem, że wyzysk pracy na wsi, nie znajdując żadnej kontroli nad sobą, gdyż wszelkie prawodawstwa fabryczne, jak sama nazwa już wskazuje, mają na widoku tylko miasto, — że wyzysk ten jest większy. Powtóre, brak skupiających ognisk pracy po wsiach rozrzuconych po całym kraju, nie przedstawia tak szerokiego pola dla agitacyi socyjalistycznej, jak miasto z jego handlem i przemysłem. Po trzecie — i tego czynnika nie wolno spuszczać z uwagi — mieszkańcy wsi, oderwani od życia umysłowego, społecznego, a zwłaszcza politycznego,ześrodkowanego po miastach, przeważnie zaś w stolicy, nie przedstawiają gruntu tak podatnego dla siejby nowych idej, jak mieszkańcy miast. Mimo to zarówno proletaryjuszów rolnych, jak i fabrycznych, znamionuje wspólny rys charakterystyczny — zupełne wydziedziczenie z własności i środków jej zdobywania, t. j. narzędzi pracy. Jednakowe jakościowo warunki bytu z konieczności rzeczy naprowadzają na myśl o jedności zadań i celów. Wszakże trzeba się zgodzić, że rola czynna, że inicyjatywa zawsze

*) Rzecz ta jest oparta na podstawie referatu socyjalisty duńskiego, ob. Knudsena, na ostatni kongres brukselski.

leżeć będzie i rzeczywiście znajduje się po stronie robotnika miejskiego. Natomiast proletaryjat rolny może wprawdzie zaważyć na szali rozwoju dzisiejszych stosunków, ale w akcyi przewrotowej weźmie na siebie zadanie drugorzędne, że tak powiem, pomocnicze. Ponieważ nędza jego jest o wiele większą, niż nędza proletaryjatu fabrycznego, ponieważ przedstawia on pod wieloma względami wspólne poniekąd cechy, ponieważ liczebnie w niektórych krajach znacznie przewyższa proletaryjat miejski, ponieważ wskutek tej liczebności jest bardzo ważnym czynnikiem dla rewolucyi, więc socyjaliści obecnie skierowują uwagę i na niego.

Przejdźmy wszakże do sprawozdania duńskiego delegata na socyjalistyczny kongres brukselski, by podzielić się z czytelnikiem wiadomościami, jakie on podaje o stanie robotników wiejskich i stanowisku, zajętem przez socyjalistów względem robotników bezrolnych w Danii.

Cały obszar rolny Danii zajmuje przestrzeń, wynoszącą 689 mil kwadratowych, które pod względem zagospodarowania dzielą się w następujący sposób:

Ziemia uprawna, łąki, ogrody —	$513^1/_2$	mil kw.
Lasy	$37^1/_2$	„ „
Puszcze	$86^1/_2$	„ „
Trzęsawiska	$21^1/_2$	„ „
Piaski	9	„ „
Grunty kamieniste	5	„ „

Słowem, nieuprawna przestrzeń wynosi łącznie 122 mil kwadr., t. j. między jedną piątą a jedną szóstą całej powierzchni. Istniejąca w Danii miara podatkowa dla roli jest tonna (równa się 14,000 łokci kwadr. albo 5,500 metr. kw.), zajęta pod twarde ziarno (pszenicę, żyto, jęczmień). Przeciętnie na $17^1/_2$ tonn roli wypada w Danii jedna tonna, która idzie pod twarde ziarno, wogóle zaś pod twarde ziarno idzie 382,000 tonn, z których 7,000 należy do miast, reszta, t. j. 375,000 do właściwych posiadłości wiejskich.

Podział własności rolnej sprowadza się do „dworów“ i „chałup“, z których klasa „dworów“ rozpada się na „większe dwory“ albo „pańskie dwory“ i „chłopskie dwory.“ Do większych dworów zaliczamy wszystkie te, które zawierają co najmniej 12 tonn, zajętych pod twarde ziarno, co zaś niżej nad podaną ilość— do chłopskich. Ogółem „pańskich dworów“ jest 2,041 z 27,000 tonn pod twarde ziarno, „chłopskich“ — 73,000 z 274,000 tonn zboża twardego. „Chałupy“ dzielą się na „chałupy z gruntem“ i „chałupy bez gruntu“; pierwszych jest 152,000, drugich — 37,000. Mają one łącznie 41,000 tonn ziarna twardego. Przecięciowo każdy dwór pański ma 28 tonn zboża twardego, chłopski 4 tonny. Co się zaś tyczy „chałup z gruntami“, to na każdą przecięciowo przypada $^1/_4$ tonny ziarna twardego.

Z 73,000 dworów chłopskich tylko 58,000 stanowi wolną własność, reszta odnosi się do kategoryi wydzierżawionych, znajdujących się w zależności od większych majątków i oddawanych w dzierżawę na pewnych warunkach. Z nich 10,000 są „dziedziczne“, gdyż ich właściciele są upoważnieni do przekazywania ich na korzyść innych, a nawet do zupełnej sprzedaży, tak że nie różnią się wielce od właściwej własności. Reszta zaś „dworów dzierżawnych“ znajduje się w gorszych warunkach, posiadacze ich bowiem nie mogą ich się pozbywać na rzecz innych bądź przekazem, bądź też sprzedażą. Co się tyczy chałup (zarówno z gruntami, jak i bez gruntów), to 156,000 stanowi własność posiadaczy albo też znajduje się w stosunku wiecznej dzierżawy. Reszta w ilości 33,000 w ten sposób była oddana ich posiadaczom, że prawa co do nich kończyły się ze śmiercią posiadaczy, albo też mogły być cofnięte z upływem terminu...

Pod względem formy posiadania majątków ziemskich własność rolna dzieli się w Danii na m a j ą t k i p o w i e r n i c z e i l e n n e. Do nich należy 19 hrabstw, 14 baronostw, 37 majątków dziedzicznych i 9 powierniczych. Te 79 majątków łącznie zawiera 37,600 tonn z twardem ziarnem czyli dziesiątą część całego zbioru ziarna twardego w kraju. Wszystkie te dobra przedstawiają rodzaj dóbr państwowych, gdyż zostały one podarowane ongi szlachcie duńskiej. To była własność świecka.

Na użytek duchowieństwa oddano są mniejsze lub większe posiadłości rolne wraz z zabudowaniami odpowiedniemi. Nazywają się one „dworami księżymi“ i jest ich przeszło 951 wraz z rolą, obliczaną na 7,000 tonn zboża twardego. Odpowiadają one mniej więcej „pańskim dworom.“ Z nich 77 przedstawiają nie mniej, jak 12 do 20 tonn ziarna twardego *), a 116 takich dworów ma 10 do 12 tonn. Reszta — od 6 do 10.

(ciąg dalszy nastąpi)

*) Właściwie 20 tonn pola, zajętego pod twarde ziarno.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się arkusz 6-ty powieści pani E. Lynn-Linnton, p. t.: „Prawdziwa historyja Jozuego Dawidsona.“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W